Rok VII. Grudzień 1932. № 12



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Administracji.

Kończy się rok. We wszystkich administracjach robi się bilans dochodów i rozchodów rocznych. Przeto Administracja Pochodni uprasza P. T. Prenumeratorów, by raczyli zaglądnąć do swoich rozchodów czy już wyrównali roczną prenumeratę za Pochodnię Seraf. Jeżeli dotychczas tego nie zrobili, by starali się to uskutecznić jak najprędzej.

TREŚĆ ZESZYTU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszk.: Stow. Misyjne Sióstr przy kościele OO. Franciszk. w Krakowie 15 zł. Głowacka 1 zł. Jasińska 1 zł. Gronkiewicz 5 zł. Surodnejwo: Pera 5.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego. Kraków, Różankowska 5; Miśkiewicz 2 z podziękowaniem.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać“.

Czem jest milczenie?

Milczenie jest szkołą świętości.

Dusza, która do tej szkoły wiernie uczęszcza, robi wielkie postępy w życiu duchownem, a wkońcu dochodzi do tak wysokiej wiedzy świętego życia, znajomości Boga i Jego prawd, że zadziwia ludzi, a nieraz świat cały. Przykładem jest święty Tomasz z Akwinu, o którym mówiono: „Milczący wół“.

Kto jest nauczycielem w szkole milczenia? Sam Pan Bóg. Lubi On przemawiać do dusz milczących, bo wie, że w milczeniu słowo Jego wzrośnie i wyda owoc stokrotny na żywot wieczny.

Kochaj milczenie, ćwicz się w milczeniu, a usłyszysz w swej duszy głos Boży, który cię pouczy, oświeci, umocni, pocieszy, lecz i uświęci, bo mówi przysłowie: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz”.

Rok VII Grudzień 1932 R. Nr. 12

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Kapliczka przydrożna.

W Sercu mojem Ty mieszkasz, o Panie Jedyny
Jak w małej, opuszczonej kapliczce przy drodze.
Tam ja często, pątniczka uboga przychodzę
I bijąc o próg czołem, wyznawam swe winy.
Bom ja jest dziecko Twoje grzeszne, marnotrawne,
Nieraz już zasłużyłam na Twój gniew i karę,
Lecz Tyś mnie, Dobry Ojcze, ukochał nad miarę
I przebaczył me grzechy i przestępstwa dawne.
I nie jestem już teraz tułaczem, sierotą,
Bo dom Twój domem moim nazywać mi wolno
Bo na ręku mnie trzymasz jak ptaszynę polną
I gładzisz piórka szare z ojcowską pieszczotą.
Tu jest kres mojej tęsknej wędrówki ptaszęcej ...
W kapliczce mego serca, pątniczka uboga,
Znalazłam moje szczęście, bo znalazłam Boga!
Na życie i na wieczność nie pragnę nic więcej.

Domek Matki Bożej w Loretto

Wnijdę do Domku Twego, pokłonię się ku Kościołowi Twemu Świętemu w bojaźni Twojej.
Psalm V.

Piękna włoska kraina posiada wiele cennych relikwji a wśród nich perłą najkosztowniejszą jest Domek Nazaretański w Loretto, małem miasteczku odległem o 5 mil od Ankony. Domek w Nazaret, dziedzictwo Najświętszej Marji Panny po ojcu, gdzie się urodziła, mieszkała i w którym Anioł Gabrjel zwiastował Jej, że zostanie Matką Syna Bożego, był w wielkiej czci

u świętych Apostołów, był też niejako pierwszym kościołem poświęconym przez świętego Piotra ku czci Najświętszej Dziewicy. Pielgrzymi z całego świata oddawali hołd świętemu przybytkowi Matki Bożej. Był tam Ludwik król francuski na czele krzyżowych rycerzy, Godfryd de Bouillon i święty Ojciec Franciszek, który pałając żądzą śmierci za wiarę wybrał się do Ziemi Świętej. Gdy długoletnie walki krzyżowców skończyły się zwycięstwem Mahometan całe chrześcijaństwo okryło się żałobą i trwoga przejęła serca, by nie sprofanowano świętych pamiątek i domku w Nazaret. Ale Aniołowie czuwali nad jego bezpieczeństwem. W maju 1291 r. o zmierzchu ujrzeli mieszkańcy nad brzegiem Adrjatyku na Tersato domek, którego tam dawniej nie było. Wewnątrz znaleziono ołtarz z krzyżem Zbawiciela oraz figurę drewnianą Matki Bożej z dzieciątkiem na ręku. Były też w tym domku naczynia domowe, kominek, szafka, wskazujące, że to było mieszkanie rodziny. Mury pokrywały malowidła wschodnich świętych. Zjawienie się domku, który stał bez oparcia i fundamentów wywołało zdziwienie i uszanowanie. Poczęły się dziać cuda. Matka Boska ukazała się pewnemu pobożnemu choremu, uzdrowiła go, i wyjaśniła tajemnicę domku. Oznajmiła, że to miejsce Jej urodzenia, mieszkania i Wcielenia Syna Bożego. Że wizerunek jest dziełem świętego Łukasza a domek przeniesiony z Galilei przez Aniołów na Tersato, albowiem nie ma nic niepodobnego u Boga.

Hrabia Trangipani, którego zamek wznosił się w pobliżu usłyszawszy o tem wydarzeniu i chcąc je sprawdzić wysłał do Nazaret czterech wiarogodnych posłów, aby zbadali na miejscu sprawę, a ci stwierdzili że domek istotnie zniknął z Nazaret a wymiary fundamentów odpowiadały w zupełności wymiarowi domku na Tersato. Gdy wieść radosna rezeszła się po kraju

rozpoczęły się liczne pielgrzymki. Lecz Najświętsza Marja Panna inne niebawem obrała miejsce dla Swego dziedzictwa.

Dnia 10 grudnia 1294 r. pasterze w Recanati czuwający w nocy ujrzeli światłość nad morzem posuwającą się szybko a nad ranem znaleźli na wzgórzu w lesie mały domek kamienny. Miejsce to zwano Laureto, może od drzew laurowych tam rosnących, lub też od właścicielki jego. Nowe badania stwierdziły, że ten sam domek znajdował się na Tersato, a przedtem w Nazaret i stał tu również bez fundamentu. Liczne cuda i widzenia świątobliwych ludzi potwierdziły jego autentyczność. I odtąd Włochy cieszą się już przeszło 600 lat świętą relikwją. Wspaniała bazylika wznosi się ponad tą drogą pamiątką. Jest w stylu gotyckim; wykończono ją w 1538 r. Domek święty znajduje się w środku świątyni, otaczają go ściany z kararyjskiego marmuru, pokryte najpiękniejszemi płaskorzeźbami największych mistrzów. Stropy pokrywają malowidła przedstawiające sceny z życia Najświętszej Marji Panny, Proroków i Świętych. Liczne kaplice różnych narodów otaczają go wieńcem, jest i polska świeżo odnowiona z freskami, które przedstawiają: Cud nad Wisłą i Matkę Boską z Ostrej Bramy. Wnętrze Domku mroczne, o ścianach poczerniałych oświetla 52 lamp, płonących we dnie i w nocy. Z ołtarza bije blask tysiącznych klejnotów, któremi ozdobiono sukienki Najśw. Marji Panny i Dzieciątka. Drzwi Domku z drzewa cedrowego, któremi wchodziła Matka Boska zamurowano przez uszanowanie za papieża Klemensa VII. Poza ołtarzem obecnym znajduje się dawny, używany przez świętego Piotra do Mszy świętej. Z boku mała szafeczka, w niej miseczki z terakoty i czareczka, z której wedle podania piło Dziecię Jezus. Zakrystję zdobią arcydzieła malarstwa. Skarbiec zawiera bezcenne klejnoty, dary królów, papieży, i możnych całego świa-

ta. Jest też dużo polskich ofiar a najdroższą z nich, to baldachim z brokatu zielonego ze złotem, dar króla Jana Sobieskiego ze zdobytego sztandaru na Turkach po bitwie pod Parkanami. Loretto liczy 10.000 mieszkańców, posiada biskupstwo. Ojcowie Franciszkanie pełnią przy bazylice urząd penitencjarzy. Obszerny plac przed bazyliką ze wspaniałą kolumnadą pałacu apostolskiego, gdzie mieści się muzeum, zdobi statua papieża Sykstusa V, za którego panowania została ukończona i cztery postacie: sprawiedliwość, miłosierdzie, wiara i pokój otaczają ją. Oprócz tego jest piękna fontanna z bronzu i dzwonnica o wieży 60 m wysokiej, która pochodzi z czasów Benedykta XIV.

Bazylika góruje nad miasteczkiem, otoczonem staremi warownemi murami, widoczna jest zdaleka od Adrjatyku. Okręty tam przejeżdżające spuszczają flagi, oddając pokłon Królowej nieba, ziemi, morza i przybytkowi, gdzie poczęło się odkupienie świata i otwarcie Bramy Niebios dla biednych mieszkańców tego łez padołu a usta szepcą ze wzruszeniem „Ave Maria“!

Błogosławiony Konrad z Offido

Kapłan Zakonu Braci Mniejszych.

(12 grudnia).

Przy końcu XIII. wieku żył w zakonie Braci Mniejszych mąż wielce świątobliwy, który tak wiernie naśladował obyczaje, cnoty i sposób życia św. Patrjarchy Assyskiego, że sędziwi zakonnicy, pamiętający jeszcze założyciela Serafickiej rodziny, upatrywali w nim drugiego św. Franciszka.

Tym świętym mężem był błogosławiony Konrad. Urodził się w diecezji Askolo, w małem miasteczku Offido z bogobojnych i zacnych rodziców, którzy w młode serce ukochanego syna wszczepili zarodki najpiękniejszych cnót.

Jako czternastoletni młodzieniaszek, odznaczający się anielską niewinnością duszy i dojrzałością umysłu, wstąpił Konrad do zakonu Serafickiego. Wysłany do Askolo na studja teologiczne uczynił wkrótce wielki postęp w naukach; ale pokorny naśladowca św. Franciszka pragnął gorąco wzgardy i upokorzeń, więc — uzyskawszy pozwolenie przełożonych — przerwał pracę umysłową a zajął się najniższemi posługami braci konwersów. Przez pewien czas spełniał wzorowo obowiązki kucharza i kwestarza, trwając przytem w ustawicznem zjednoczeniu z Panem Bogiem.

Później jednak kazali mu przełożeni przyjąć święcenia kapłańskie i wyznaczyli go do opowiadania słowa Bożego.

Błogosławionemu Konradowi objawiał się często jego Anioł Stróż, który poprzednio strzegł św. O. Franciszka, opowiadał mu o cnotach św. Patrjarchy i zachęcał do wstępowania w jego ślady. Bł. Konrad tak wiernie spełniał rady swego Anioła, że stał się doskonałym obrazem Serafickiego Ojca.*

Rozmiłowany w ubóstwie chodził przez 50 lat życia zakonnego boso, nie używając nawet sandałów, i w jednym habicie. Z duchem ubóstwa łączył ostrą pokutę, ducha modlitwy i nadzwyczajną wierność w zachowaniu reguły.

Widząc niezwykłą świątobliwość Konrada, przeniósł go ówczesny generał zakonu do klasztoru na górze Alwernji, do którego wysyłano najdoskonalszych zakonników. Wielkie poważanie współbraci trwożyło bardzo pokornego Konrada, więc prosił przełożonych, by go przenieśli do innego klasztoru. Prośbie jego stało się zadość, ale gdy w Sirolu, dokąd go wyznaczono, wsławił się uwolnieniem od szatana opętanej dzieweczki, udał się do klasztoru Forańskiego, całkiem odsobnio-

* „Św. Franciszek Seraf". Br. Honorat kap.

nego, gdzie z przyjacielem swym bł. Piotrem z Trei, bardzo umartwione i bogomyślności oddane prowadził życie, i gdzie w cudownem widzeniu oglądał Matkę Najświętszą z Dzieciątkiem Jezus.

Gdy głosił słowo Boże, słowa jego pełne zapału — przenikały do głębi serca nawet największych grzeszników i zapalały w nich ogień miłości Bożej. Otrzymany od P. Boga dar czynienia cudów ułatwiał mu wielce pracę apostolską.

Po 50-ciu latach życia zakonnego wezwał P. Bóg bł. Konrada po wieczną nagrodę. Umarł, mając lat 65, dnia 12 grudnia 1306 r. podczas misji, którą odbywał w Bastji w pobliżu Assyża. W r. 1320 przeniesiono jego zwłoki do Peruzji i pochowano je w kościele Braci Mniejszych. W roku 1817 papież Pius VII zaliczył go w poczet „Błogosławionych".

Bł. Konrad był wiernym maśladowcą świętego Franciszka z Assyżu. Za jego przykładem starajmy się także o nabycie cnót, jakiemi jaśniał św. Patrjarcha. A że zbliża się uroczystość Bożego Narodzenia przypomnijmy sobie, jakie gorące nabożeństwo miał święty Założyciel Zakonu Serafickiego do Dzieciątka Jezus.

Św. Franciszek, chcąc rozbudzić w wiernych wielkie nabożeństwo do tajemnicy Bożego Narodzenia, urządził w r. 1223 w lasku Greccio, podczas nocy wigilijnej, pierwsze Jasełka.

W żłobie, wyłożonym sianem, umieścił figurę Dzieciątka Jezus, obok żłóbka, ustawił Najświętszą Marję Pannę, św. Józefa, pastuszków — a nawet żywego wołu i osła. Przed żłóbkiem był ołtarz, przy którym o północy odprawiona została Msza św., do której służył św. Franciszek, jako Djakon. Po skończonej Mszy św. w gorącej przemowie zachęcał zgromadzonych do wielkiej miłości Wcielonego Słowa. Mnóstwo ludzi brało udział w tej radosnej uroczystości i wszyscy widzieli, że gdy św. O.

Franciszek modlił się przed żłóbkiem, wpatrując się w Bożą Dziecinę, figurka ożywiła się i święty Franciszek wziąwszy ją na ręce pieścił już samego Pana Jezusa.

W naszych kościołach, w okresie Bożego Narodzenia znajdujemy szopki urządzone bez naszego współudziału, więc starajmy się głównie o to, by serce i duszę przygotować należycie do tej uroczystości — ćwicząc się w cnotach najmilszych Bożej Dziecinie: w miłości Boga i bliźniego, w pokorze, cichości i świętej prostocie. *Hajot.*

Śladami Serafickiego Ojca

do umiłowania Przenajświętszej Eucharystji.

Ciąg dalszy,

Dusze eucharystyczne — do dusze miłujące.

Co jeszcze czyni Pan Bóg, aby pozyskać nasze serca.

Dary nieba i ziemi, dary duszy i ciała, jakiemi nas Pan Bóg obdarzył nie wystarczały dla Jego miłości. Oddał nam jeszcze to, co miał najdroższego, najcenniejszego, bo aż własnego Syna Swojego. Ten Syn Boży, Jezus Chrystus, przebywał widoczny na świecie przez 33 lata. Wiemy, ile się nacierpiał dla nas i za nas, jak ludzie, dla których przyszedł na świat wywdzięczyli Mu się za tę miłość. Jak zamknęli serca przed Nim i obrzucili Go nienawiścią.

Stało się to przed wiekami lecz historja pogardy i nienawiści Syna Bożego powtarza się dotąd w każdym wieku i w każdym kraju. P. Jezus wrócił wprawdzie do Ojca po swojem zmartwychwstaniu, ale równocześnie pozostał na świecie między ludźmi choć oni nie wszyscy poznali Go i umiłowali. By złych nie drażnić swoją Boską osobą, która i nadal byłaby ciągłym wyrzutem sumienia dla grzeszników, ukrył się pod mgłą chleba. Nawet ten chleb najświętszy ukrywa w kielichu, kielich w Taber-

nakulum, a Tabernakulum w świątyniach. Te świątynie są jeszcze strzeżone, przeważnie pozamykane przed napaścią złych ludzi, którzy i z tego ukrycia P. Jezusa wypędzićby chcieli — chcieliby, aby znikł zupełnie z powierzchni ziemi. Dlatego to ile razy wybucha prześladowanie chrześcijan, zaczyna się ono od burzenia, albo zamykania świątyń, od wypędzenia i mordowania kapłanów, którzy mają straż nad Jezusem pod postacią chleba ukrytym. Pan Jezus jednak pozostał. Dopatrzył On pomiędzy tłumem zawziętych na Niego ludzi garsteczkę dusz szukających Go, spragnionych Jego miłości. A ponieważ On tak pragnie serc ludzkich to dla pozyskania ich dla siebie zstąpił na ziemię i na niej pozostał aż do końca świata — „Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował".

Zastanowię się teraz głęboko. Popatrzę w dal — w ten tłum ludzi — w tę garstkę dusz, której Jezus się dopatrzył i dla której pozostał. Czy mnie tam nie brakowało, nie brakuje teraz?.. O! miałabym serce kamienne, gdybym po takich dowodach miłości nie miłowała P. Jezusa. Toż ze wszech stron serce moje jest otoczone płomieniami miłości Bożej, a czemu pomimo tego pozostaje zimne i bez miłości.

„Duszo oziębła, czemu nie gorejesz?
Serce me, czemu wszystko nie topniejesz?"

Jak zachowuje się Pan Bóg wobec serc oziębłych.

Czy może zostawia je w tej wiecznej martwocie, zamrożeniu? Ach nie. Łzami miłości jeszcze usilniej wzywa do Siebie. Prosi, żebrze u ludzi miłości.

„Ludu mój — mówi — cóżem ci uczynił?
W czemem zasmucił, albo w czem zawinił?"

Powiedz — czym cię nie umiłował od wieków? Dlaczego nie chcesz mię miłować? „Synu, daj mi serce twoje" Woła na różne sposoby. „Dziś, gdy głos usły-

szycie nie chciejcie zatwardziać serc waszych". — Oto stoję i kołacę jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze Mną".

Gdy prośby nie pomagają posuwa się aż do łez. Żądając naszego serca Boski miłośnik mówi: „Jeruzalem..., jak często chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz pisklęta zgromadza, a nie chciałoś. Obyś poznało, co jest ku pokojowi twemu". Mówi Ewangelista, że Jezus ujrzawszy miasto, zapłakał nad niem.

U Proroka Izajasza mówi: „Wszyscy naokoło pobłądzili jak dzieci, co nie mają ojca, jak owce bez pasterza". A u Jeremjasza żali się. „Pokopali sobie cysterny, które wody zatrzymać nie mogą — cysterny, brudne, a mnie, źródło wody żywej opuścili". Tak daleko zaprowadziła Pana Boga miłość ku narodowi wybranemu, ku nam, by nas tylko do wzajemnej pobudzić miłości i nakłonić. Prosi o tę miłość, żebrze a nawet płacze! Jestże to możliwe, żeby twarde serce nie dało się zmiękczyć łzami Samego Boga?

Nędzne by to serce było,
Co by się nie rozpaliło,

pośród ognia tak niepojętej miłości Bożej. Takie serce zasługuje tylko na ogień wieczny w piekle.

Ale Pan Jezus nie ustępuje jeszcze w swej miłości. Nie mogąc zdobyć serca w sposób łagodny, przypuszcza doń szturm gwałtowny. Cóż czyni? Nie mogąc serca zdobyć dobrocią posługuje się środkami surowemi, ostremi. Przybiera minę zagniewanego, ucieka się do gróźb, pozwala, by odezwały się pioruny ponad głową wyzutego z miłości. Zstępuje do jego sumienia i napełnia je trwogą i gorzkością. Pozwala przebłyskiwać oznakom zbliżającego się sądu Bożego i tak zdobywa serce trwogą i strachem. Gdy to nie pomaga używa przemocy, zabiera temu sercu przedmiot miłości ojca,

matkę, żonę, dzieci, nawet majątek, zdrowie i siły, czasem i sławę. Zabiera to, co najdroższe, aby tylko uwolnić serce i ogołocić niejako z tego, co ziemskie do czego ono jest przywiązane. I tak długo Pan Bóg nie ustąpi, jak długo jest jeszcze promyczek nadziei zdobycia tego serca dla swej wiecznej miłości.

Jaki jeszcze ma Pan Bóg sposób pozyskania serca dla Swojej miłości?

Opowiadają, że miłośnicy tego świata mają napój tajemniczy, czarodziejski, którym częstują tych, których chcą zdobyć dla swej miłości, obudzić w nich miłość ku sobie. Wątpliwe, czy to jest prawdą. Że Pan Bóg ma taki cudowny napój miłości to jest prawda. Popatrzmy na ołtarz! Oto tu przygotowuje się nietylko napój z krwi Boskiej, ale i pokarm z Ciała Tego, który do końca nas umiłował. Ta Krew i to Ciało mają tę moc, że potrafją najtwardsze serca zmiękczyć. Swoją krew daje nam Pan Jezus za napój, aby z Nią swą miłość przelać w serca nasze.

Przez wiele to dróg przeszedł Pan Jezus szukając nas i naszych serc. Przez ile i nas przeprowadzić musi zanim dojdziemy do szczytu Jego miłości, nim z wiarą prawdziwą dopadniemy do stóp ołtarzy Eucharystycznych, gdzie właśnie szczyt Jego miłości najwyżej sięga. On chce, abyśmy tu odpoczęli i tu znaleźli skarb dla naszych serc i zawołali z Psalmistą:

Wróbel odnalazł domeczek sobie,
Synogarlica gniazdeczko swe
Kędy ptaszęta o nocnej dobie,
Albo wśród burzy otulić chce.

Zaś dla mnie, Panie, ołtarze Twoje
Miłym spoczynkiem w tem życiu są.
Przebywać tutaj, to niebo moje,
A miłość Twoja — rozkoszą mą! *G.*

„Pójdź za Mną!“

Wokoło cisza... mrok zaległ w świątyni,
I skrył ozdobne filary, sklepienie.
Jedynie lampa drżąca tam się mieni,
Rzucając światło w te urocze cienie.

Imię tej lampki, co błyszczy — wieczysta,
Bo ona wiecznie tu skrzy się i jarzy,
Słabo, lecz zawsze płomienna, ognista.
Świeci przed Panem i cicho się skarży:

Czemu to, Stwórco i nieba i ziemi,
Obrałeś długie, tak smutne więzienie?
Ach czemu żyjąc pomiędzy swoimi —
Ciągłe odczuwasz tu osamotnienie?

Tyś w niebie Wielki i Nieogarniony,
Serafów Chóry przed Tobą się korzą!
Na ziemi czemuś taki wyniszczony,
Czemu źli ludzie na Ciebie się srożą?

W tak cudną szatę ubrałeś świat cały,
Nikt się jej dotąd wydziwić nie może;
A Sam bez piękna, bez blasku i chwały,
Żyjesz tu skryty w największej pokorze.

Ciasne Cyborjum to pałac dla Ciebie,
Królu nad królmi i Władco wszechświata!
Nieogarnionyś, a mieścisz się w chlebie
I tak Ci płyną tysiączne dnie, lata.

— — — — — — — — — — — — —

A Boski Więzień w Swej cichej zadumie,
Utkwił wzrok święty głęboko — gdzieś — w dali,
I patrzył słodko... Aż oto tam w tłumie —
Odnalazł duszę, co cicho Go chwali.

Wnet Swojej łaski rzucił jej promienie,
A głosem natchnień przemówił serdecznie...
„Pójdź za Mną!“ We Mnie odnajdziesz zbawienie,
Ze mną toń świata przepłyniesz bezpiecznie.

Ja Cię do moich powiodę ołtarzy,
Żertwę miłości uczynię tam z ciebie,
U stóp Cyborjum postawię na straży,
Gdzie czcić mię będziesz za świat i za siebie.

— — — — — — — — — — — — —

Dusza posłuszna na głos cichej łaski,
Poszła za Panem w kraj życia nowego.
I odtąd patrzy w świętej Hostji blaski,
Jezus zaś tuli ją do Serca Swego.

A lśniąca lampka czy jeszcze się skarży?
O już nie zawsze, gdyż często wśród głuszy
Dziennej czy nocnej, staje tu na straży
Owa wybranka, czcząc Pana swej duszy.

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział 4.

Pokora podstawą wszelakiej świętości.

„Zda mi się, że pokora podobna jest strzale gromu; bo jak grom sprawia straszne wstrząśnienia łamiąc, miażdżąc i paląc, co napotka, a potem nic nie znajdziesz z tej strzały: podobnie pokora wstrząsa, rozprasza, pali i pochłania złość wszelką i błąd wszelki i grzech wszelki, a potem nic zgoła nie znajduje się w sobie”.

(*Kwiatki św. Franciszka: Nauki i zdania brata Idziego*).

Zrządzeniem Opatrzności Bożej ilekroć dusza tercjarza pragnie z najgłębszą wiarą i pokorą zbliżyć się do Boga i zanurzyć się w oceanie Jego miłosierdzia, wtenczas staje mu przed oczyma seraficka postać św.

Franciszka z Assyżu z bezmiarem pokory i wstrząsa szukającem usprawiedliwienia sercem i pobudza do poznania ohydy swych złości i rzucenia się ze skruchą w proch wobec wielkości Majestatu Bożego.

Św. Franciszek — to Miłośnik pokory. W szkole Chrystusa nauczył się Franciszek pogardy samego siebie do tego stopnia, że pragnął jedynie zapoznania, upokorzenia; u stóp wzgardzonego Jezusa nauczył się pokory, tej najważniejszej, najtrudniejszej cnoty, która dla swej głębi, wielkości i niezwykłości jest podstawą postępu duchowego.

Pokora jest wartością duchową tak świetlaną, zjawiskiem w świecie tak niezwykłem, że podbija, porywa i zmusza do złożenia sobie hołdu nawet świat daleki od Chrystusa, świat błędu i fałszu, świat dumy i pychy, a staje się przedmiotem najżarliwszych i najświętszych pragnień dusz najbliżej Boga stojących.

Pokora to cudowny, ukryty skarb, dla którego odnalezienia człowiek, pragnący ukochać Boga całą duszą, być doskonałym, dążyć do świętości, musi poświęcić wszystko, gdyż „nikt zgoła nie może dojść do świadomości i poznania Boga bez pokory świętej".

Pokora to potęga tocząca odwieczny bój na śmierć i życie z duchem pychy, nieubłaganym wrogiem morderczym porządku moralnego, z duchem nienawidzącym ładu i harmonji w duszy ludzkiej, z potęgą zła i zepsucia. Pokora to wyzbycie się wszelkiej wyniosłości, nadętości, mądrości świata tego, to stanie się wobec Boga tem, czem jest w istocie, „prochem i niczem", to zmiażdżenie tego, co jest w duchu świata, w duchu zepsutej ludzkiej natury, celem poznania tego, co jest z Boga, wedle słów Zbawiciela: „Wyznawam Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim" (Mat. 11, 25.)

Człowiek poznawszy siebie musi stanąć wobec Boga jak korne dziecię, musi z wdzięcznością najszczerszą uznać Jego suwerenność, uznać z głębi duszy jak najpełniej władzę Jego panowania, praw i świętości. Bóg, Ojciec wszechświata żąda od nas dziecięcego stosunku do Siebie, pełnego uznania zależności serdecznego ciepła naszych dusz. Czytamy w Ewangelji: „W oną godzinę przyszli do Jezusa uczniowie mówiąc: Kto mniemasz większym jest w królestwie niebieskiem? A Jezus wezwawszy dziecię, postawił je w pośrodku ich i rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży jako to dziecię, ten jest większy w królestwie Bożem". (Mat. 18, 1—4).

Zatem im głębsza i pełniejsza pokora, tem silniejszy jest fundament życia wewnętrznego, bez podłoża pokory runie cały gmach duchowej wielkości, choćby wysiłkiem najcięższych ofiar okupionej. Dlatego to Chrystus Pan wzywa nas: „Weźmijcie jarzmo Moje na siebie, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca; a znajdziecie odpoczynek duszom waszym". (Mat. XI. 29).

Chrystus, znając naszą słabość i rozumiejąc trudności związane z nabyciem pokory, wzywa nas do Siebie, przemawia do duszy, daje zrozumienie, pragnie być naszym nauczycielem, naszym wzorem, gdyż tylko On sam, a nikt inny, może nas tej fundamentalnej cnoty nauczyć. Dlaczego nazywamy pokorę fundamentem cnót? Ponieważ celem naszego życia jest zbawienie wieczne, wywyższenie w Bogu, a „prostą drogą wywyższenia jest droga poniżenia" wedle słów Chrystusa Pana: „a ktoby się uniżał będzie wywyższony" (Mat. 23, 12).

Pokora jest podstawą postępu duchowego, szczęścia wewnętrznego. „Wszystkie niebezpieczeństwa i wszyst-

kie upadki, które na tym zdarzyły się świecie, nie z innej wynikły przyczyny, jeno z wyniosłości głowy czyli pychy myśli. Dowodzi tego upadek czarta, wygnanego z nieba i upadek pierwszego rodzica naszego Adama wypędzonego z raju, bo podniósł głowę, to jest był nieposłuszny i dowodzi tego faryzeusz, o którym Chrystus mówi w Ewangelji i mnogie przykłady inne. I przeciwnie wszystkie dobra wielkie, które temu przypadły światu wynikły z uniżenia głowy to jest z ukorzenia myśli, jak tego dowodzi błogosławiona Dziewica Marja przepokorna i celnik i święty łotr na krzyżu i wiele innych przykładów Pisma. Przeto dobrzeby było, gdybyśmy znaleźć mogli jakie brzemię i wielkie i ciężkie, którebyśmy ustawicznie przywiązane mieli do karku, by wdół nas zawsze ciągnęło, to jest utrzymywało w pokorze" poucza brat Idzi w rozdziele o pokorze świętej. (Kwiatki św. Franciszka).

Jak należy rozumieć te słowa i praktycznie je stosować? Co rozumiemy przez uniżenie głowy czyli uniżenie myśli? Pokorne o sobie rozumienie w głębi własnych dusz, w myślach, pragnieniach, słowach i czynach. Ukochanie prawdy, a więc uznanie własnej nędzy, co więcej ukochanie jej i dziękowanie za nią Stwórcy — to pokorne ocenianie siebie. „Takie pokorne poznanie samego siebie pewniejszą jest drogą do Boga aniżeli głębokie zatapianie się w nauce". (Naśl. I. 3.)

To poczucie własnej nędzy, nie smuci nas, nie dziwi, gdyż rozumiemy, że jesteśmy słabością samą — to poczucie własnej nędzy musimy wyżej sobie cenić od najobfitszego światła w rzeczach wiary. Musimy o nie prosić, błagać, czuwać nad każdem poruszeniem woli, każdym aktem myśli naszej.

„Bóg pokornym łaskę daje", zniża się do duszy, podnosi ku Sobie w stopniu zależnym od naszej pokory.

„Bóg pysznym się sprzeciwia". „Pycha to ten prze-

klęty grzech, który aniołów z nieba do piekła strącił. Grzech ten stary jak świat“ mówi X. Vianney. On wkrada się do serca każdego człowieka, bo szatan zastawia sidła na każdą duszę. Im bardziej pragnie dusza zbliżyć się do Boga, im żarliwiej stara się Mu służyć, im serdeczniej pragnie Go pokochać, tem chytrzej i sprytniej wdziera się do duszy duch ciemności, by zniszczyć niewymowne piękno duszy wiernej Bogu, by najpodstępniej uśpić czujność i roztoczyć tam swe macki.

W różny sposób grzeszy się pychą, poucza X. Vianney. Jedni pysznią się ze sukien, z mowy, z ruchów a nawet z chodu. Są osoby, które gdy idą ulicą, zdają się mówić każdem poruszeniem: Patrzcie, jakam ja duża, jakam ja prosta, jakam ja zręczna. Inne nie mogą się dość naopowiadać, gdy im się udało coś dobrego zrobić, a martwią się nie wiem jak, gdy im się co nie uda, tak je korci myśl, co o nich ludzie sądzić będą. Inne znów wstydzą się, jeśli je kto znajomy z ubogimi spotka; a za towarzystwem bogatych ubiegają się... Jeśli się zdarzy, że ich jaki wielki pan lub wielka pani przyjmą, nie mogą się dość nachwalić, tak im to bardzo pochlebia. Inni pysznią się w mowie. Gdy mają mówić z możnymi tego świata układają sobie naprzód wyszukane słówka; a jeśli im się które nie uda, trapią się obawą, aby ich nie wyśmiano. W pokornym człowieku nic z tego nie znajdziemy. Jemu wszystko jedno czy go wyśmiewają czy go szanują, czy go chwalą, czy ganią czy go uczczą, czy nim pogardzą czy go poważają czy o nim zapominają: wszystko mu jedno.

Są nadto ludzie co wielkie czynią jałmużny na to, aby ich szanowano. Biedni oni, żadnego owocu nie zbiorą ze swego uczynku, a w miarę złej intencji, owszem w grzech im się odmieni.

„Moje dzieci — mówi w dalszym ciągu X. Vianney do swych parafjan — my do wszystkiego musimy użyć

tej pychy, jakoby soli. Miło nam, gdy ludzie wiedzą o naszych dobrych uczynkach. Cieszy nas, gdy widzą cnoty nasze, a smuci, gdy wady nasze wykrywają. Niepokoimy się, gdy nam co mówią. Nie takimi byli Święci, im przykro było, gdy ludzie spostrzegali ich cnoty, a radzi byli, gdy się ułomności ich wydały. Szatan zapisuje wszystkie nasze grzechy — Anioł Stróż wszystkie nasze zasługi.

Moje dzieci! Osoba pyszna myśli, że cokolwiek zrobi, to już dobrze zrobione; chce wszystkimi rządzić, chce zawsze mieć słuszność; zawsze jej się zdaje, że jej zdanie najlepsze...

Nie tak osoba pokorna i rozumna. Zapyta ją kto o zdanie, wypowie je poprostu i słucha co inni powiedzą; a czy mają słuszność czy niesłuszność, już się więcej nie wtrąca.

Jakże głębokie wniknięcie w tajniki ludzkich dusz, ze wszystkiemi ich chorobami i niedomaganiami. Jaka jędrna ocena objawów prawdziwej pokory w stosunku do Boga, do bliźnich i samego siebie była własnością Świętego.

Człowiek „kąpie się“ w darach Bożych, ciesząc się przymiotami ducha i ciała; a pycha ludzka sobie wszystko dobre przypisuje zamiast w uniżeniu serca rzewnemi łzami oblewać swe zbrodnie grzechowe, swą nędzę, swą niezbożność. Święci w poczuciu niemocy rzucali się w objęcia Jezusa u stóp ołtarzy i tam trwali w świętem upokorzeniu „jak biedne psisko u stóp swego pana“ (X. Vianney).

„Jeśli dobrze rozważysz dobrodziejstwa Boże, wówczas poznasz, że winieneś schyloną mieć głowę. Jeśli rozważysz grzechy swoje i obrazy liczne, których dopuściłeś się względem Boga, znajdziesz wkońcu powód ukorzenia się. Lecz biada tym, którzy chcą być uczczeni za złość swoją. Stopień pokory jest w tym,

który poznał, że sam jest przeciwny własnemu dobru swemu. Stopień pokory jest oddać rzeczy cudze temu, czyją są własnością i nie przywłaszczać ich sobie samemu; to znaczy, że dobra żadnego i cnoty żadnej, którą człowiek znajdzie w sobie, nie powinien sobie przywłaszczać, jeno Bogu, od którego łaska wszelka i dobro i cnota pochodzi. Lecz grzech każdy i namiętność duszy i błąd każdy, który człowiek znajdzie w sobie, winien człowiek przypisywać sobie, zważywszy, że pochodzi od niego samego i ze złości własnej, nie cudzej". (O pokorze świętej).

Z drżeniem i obawą spełniali Święci sprawy zbawienia, gruntując je na pokorze. Krzyż był wykładnikiem ich życia, świadkiem wielkości duchowej każdego z ludzi, jako sprawcy męki Jezusowej. W tem świetle oceniali oni siebie, swe czyny i myśli. Duch pokory zmuszał Świętych do jak najczystszego usprawiedliwiania się i kajania się przed Bogiem. Więc korzyli się najszczerzej i najserdeczniej przed Panem i przed Zastępcą Chrystusa z najgłębszą pokorą odsłaniali wszystkie rany dusz, szukając za cenę nawet najbardziej dla miłości własnej dotkliwych załamań, odrodzenia ducha, usprawiedliwienia i uświęcenia. Ich pragnienie postępu oparte było na pokornem posłuszeństwie, pozbawionem własnej woli, swoistego rozumowania. Bez zastrzeżeń poddawali się wszelkim zleceniom władzy duchownej, napomnieniom Kierownika duszy widząc w nich narzędzie Boże przeznaczone dla ich uświęcenia. W każdym słowie Kapłana jako Zastępcy Chrystusa, do nich skierowanem odczuwali pierwiastek Boży, tchnienie łask miłosiernego Boga. Na nic posty, umartwienia, długie klęczenie, modlitwy jeżeli szukanie samego siebie, bunt przeciw pouczeniom Kierownika, górne o sobie rozumienie kazi świątynię naszego ducha. O wtedy z tej świątyni Ducha Świętego staje się gniazdo podłości,

na jaką każde pysze hołdujące serce zdobyć się może. Bóg nie wysyła do nas Aniołów, lecz żąda, by się ludzie za pośrednictwem ludzi przed Nim korzyli — lecz nadaje tym aktom wartości nadnaturalne. Bóg żąda przedewszystkiem pokory woli, podporządkowania siebie drugim. (d. n.) *Frater.*

Gawędy O. Kapistrana.

Jak Józek i Antek zostali tercjarzami.

Dziwne są drogi i wezwania Boże!
Do różnych ludzi i o różnej porze
Przychodzi Pan Bóg — Gospodarz winnicy,
A gdy się znajdą pilni robotnicy,
On hojną ręką nie szczędzi zapłaty,
Bo On Pan dobry i bardzo bogaty.

— — — — — — — — — — — —

Dzisiejsza powieść, słuchacze łaskawi,
Może was znudzi a może zabawi,
Lecz kto ją całą uważnie wysłucha,
Może i znajdzie w niej obrok dla ducha.
A więc tak było. — Do naszej Kalwarji,
Na święto Bożej Rodzicielki Marji,
Józek i Antek na odpust przybyli.
Gdy się już ile trzeba namodlili,
Poszli coś przegryźć i wypocząć godnie.
A Józek wyjął z kieszeni „Pochodnię“;
„Skąd to masz? Antek ciekawie zapyta.
— To w drodze dała mi jedna kobieta,
Ale ja tutaj cosik wyczytałem...
Patrz: „pożegnanie z bratem generałem
Hallerem, naszych poznańskich tercjarzy!”
— No i co z tego? O czem ci się marzy?“
— Ty tylko słuchaj i bierz se do głowy:
Tercjarze — to ci jest zakon wojskowy.

Musi być wojsko, kiedy jest generał!
A tyś się przecież do wojska wybierał,
Ja też mam chętkę, obaśmy nie starzy,
Więc się zapiszmy do onych tercjarzy.
Eh, mruknął Antek, co tam wiedzieć można,
Toć moja siostra, no wiesz, ta pobożna
Też jest w tercjarstwie, nie wiem co tam robi,
Ale do wojny tam się nie sposobi,
Bo chociaż z niej jest poczciwa dziewucha
Lecz wojackiego za grosz nie ma ducha.
A odkąd ono tercjarstwo przyjęła,
To ani razu nawet mnie nie sklęła.
A więc to żadne wojsko być nie może!"
— „Ależ tyś ciężki w myśleniu, mój Boże!
Toć chłop rzecz insza, a insza rzecz baba,
Toć twojej siostry nie poślą na Szwaba,
Bo nie da rady choćby nawet chciała
I karabinu też będzie się bała.
Tam są osobne męskie kongregacje.
Mówię ci, Antek, mnie wierz! Ja mam rację".
— Ha może prawda. Nie będę się spierał.
A pewno! Pomyśl sam: taki generał,
Gdzieby zaś chciał być za pan brat z cywilem?!
Mówię ci, Antek, wojsko jest i tyle!
— Ha! kiedy wojsko, to niema co siedzieć
Tylko się trzeba odrazu dowiedzieć,
Gdzie do tercjarzy zapisać się można?
— A może twoja siostra, ta pobożna,
Będzie wiedziała? Czy jest tutaj ona?
Jest! No to chodźmy i sprawa skończona.
Siostra Antkowa ucieszona szczerze,
Że do tercjarstwa jej brata chęć bierze,
Zaprowadziła ich do brata mistrza.
— „Józek! ty gadaj do tego rotmistrza!"
Szepnął koledze Antek frasobliwy.

— „Dobrze! Nie bój się! Mnie tam żadne dziwy!“
— — — — — — — — — — —
Brat „rotmistrz” siwy, ale jeszcze dziarski,
Mądry instruktor młodzieży tercjarskiej,
Mile wysłuchał Józkową orację.
— „Tercjarze — zakon wojskowy! Masz rację!
Tak! My jesteśmy armja Chrystusowa
Ćwiczona w boju, do walki gotowa,
Jej cel jedyny — podbojami swemi,
Rozszerzać Boże Królestwo na ziemi.
U nas wciąż wojna, słyszycie chłopaki!
I żołnierz musi być nie lada jaki,
Wytrwały w boju, roztropny i mężny,
Bo walczy z wrogiem chytrym i potężnym,
Bo nie z moskalem wrą walki zażarte,
Nie z niemcem, z turkiem ale z samym czartem.
Jego to trzeba królestwo zepsować,
Jego ze świata i z dusz wyrugować.
No i cóż, chłopcy? Będą z was tercjarze?
— Jużci będziemy! Jak pan rotmistrz każe.
— Ja się tam djabła ani krzty nie boję,
Ja mu za każdym razem kurtę skroję!
Chwali się Józek. — Co ty wiesz, rekrucie!
Możesz nakiwać djabłu palcem w bucie,
Jak on u ciebie może w duszy siedzi,
Jeżeliś dawno nie był u spowiedzi.
Stropił się Józek i zawstydził mocno.
Prawda! Jak odbył spowiedź wielkanocną,
Tak dotąd nie był, choć dużo nabroił.
— No, w górę serca, ochotnicy moi!
Toć nikt odrazu nie jest generałem,
Ja tylko dzisiaj pokazać wam chciałem,
Że w własnej duszy pierwsza bitwa z czartem,
Skoro tu przegrasz — wszystko nic nie warte.
Lecz o tem dałoby się mówić wiele,

A tu już dzwonią na nieszpór w kościele,
Więc jak wrócimy do domu szczęśliwie,
W niedzielę u mnie zbiórka po wotywie
Wtedy wam wszystko dokładnie wyłożę.
Tymczasem żegnam! „Szczęść wam Panie Boże!“
Antek i Józek zasalutowali,
A potem jeszcze chwilę razem stali,
A widzisz, Antek! Jak nam się udało!
Tośmy żołnierze teraz jakich mało.
Z drogi, cywile! Marsz, marsz! Tęga mina!
Żal, że nam rotmistrz nie dał karabina.
Lecz przeciw djabłu cóż karabin znaczy?!
Tu, panie bratku, tu trzeba inaczej...
Nic mu nie zrobisz, jak on w duszy siedzi,
Niema co, Antek! Chodźmy do spowiedzi.
— — — — — — — — — — — —
Musiałbym całą zapisać „Pochodnię”,
Gdybym wam zechciał opowiedzieć godnie
Dalsze koleje naszych bohaterów,
Więc może w którym z następnych numerów,
Jeśli mi tylko Bóg dozwoli życia,
Ich mężne czyny dobędę z ukrycia.
Tymczasem kończę, — niechaj z łaską Bożą
Mężne tercjarskie szeregi się mnożą. *E. L.*

„Znaczenie Jana Duns Szkota w obronie Dogmatu Niepokal. Poczęcia N. M. P.”

Nauka o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. przeszła w swym rozwoju zwykłe trzy fazy, podobnie, jak to przechodziły i inne prawdy zanim stały się dogmatem. Pierwszą fazą, pierwszym okresem, to kult M. Najśw. od pierwszych wieków chrześcijaństwa, aż do wystąpienia ze swą tezą Paschazego Radbertusa benedyktyna

w IX w.; drugi okres, od wspomnianego wyżej Radbertusa, do wystąpienia Jana Duns Scota franciszkanina w XIII w.; trzeci wreszcie okres, od Scota aż do ogłoszenia dogmatu Niepok. Pocz. Najświętszej M. P. przez p. Piusa IX, dnia 8 grudnia 1854 r.

Wypada zaznaczyć, że kult Niepokalanego Poczęcia, zresztą bez jasnego sformułowania, rozszerza się od najdawniejszych czasów przedewszystkiem na Wschodzie. Już w wieku IV spotykamy się z tytułem — Niepokalana — danym Matce Najśw. przez św. Efrema. W wieku zaś VII istniała nawet liturgja ku czci Niepokalanego Poczęcia.

Kult Niepokalanego Poczęcia w jasno sformułowanej formie rozpoczął się dopiero na Zachodzie, dzięki pracy syna zakonu św. Benedykta Paschazego Radbertusa. On to „wydźwignął“ ten dogmat na pole dyskusji teologicznej. Jednak teologowie i święci doktorowie napotkali się z trudnością; mianowicie, trudność ta polegała na tem, że ówcześni teologowie nie mogli pogodzić tego dogmatu, z dogmatem wszechodkupienia i wpadnięcia w grzech pierworodny całego rodu ludzkiego. Trudność ta miała swe uzasadnienia u św. Pawła w liście do Rzymian, w którym powiada Apostoł, że „jako przez jednego (Adama) przeszło przestępstwo na wszystkich ludzi ku potępieniu, tak i przez jednego (Pana Jezusa) przeszła sprawiedliwość na wszystkich ludzi ku usprawiedliwieniu“. Skoro przestępstwo pociągnęło za sobą wyrok potępienia bożego na cały rodzaj ludzki, przeto też i na Najśw. Pannę; a skoro usprawiedliwienie potrzebne było dla wszystkich ludzi, wobec tego i dla Najśw. Panienki. Z tej to właśnie trudności nie mogli wybrnąć ówcześni teologowie, aby oba wyżej wspomniane dogmaty pogodzić z Niepokalaną.

I oto Opatrzność Boża zesłała nam do rozwiązania tej trudnej sprawy, syna zakonu św. Franciszka z Assy-

żu, który w sposób genjalny rozwiązał dotychczasowe trudności. Wyjaśnił w słowach krótkich a wyraźnych w jaki sposób Marja została uwolniona z grzechu pierworodnego i dlaczego została uwolniona. „Mógł to Bóg uczynić — wypadało, aby to uczynił — i uczynił“.

Głębokie myśli rzucone w serca słuchaczy nie przebrzmiały pustem echem. Nauka o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. coraz bardziej zjednywała sobie zwolenników, bractwa kościelne, korporacje uniwersyteckie skłaniały się więcej niż kiedykolwiek, naukę Scota uznać za dogmat. Już w roku 1469, a więc w stokilkadziesiąt lat po śmierci Jana Duns Scota, paryski uniwersytet zobowiązał swych członków przysięgą do nauczania i propagowania tej prawdy. Różni papieże skłaniali się mniej lub więcej ku tej prawdzie. Aż wreszcie Ojciec św. Pius IX, dnia 8 grudnia 1854 r. ogłosił „urbi et orbi“, że Matka Najśw. jest bez grzechu poczętą.

Widzimy przeto, że dzięki zasługom i nauce Jana Scota, od dnia 8 grudnia 1854 r. ustały wszelkie dysputy i błędne sentencje teologów w sprawie Niepokalanego Poczęcia. Zdanie Scota, że jeśli tylko coś nie sprzeciwia się nauce Kościoła św. i Pismu św. co tylko najwznioślejszego należy przypisać Marji — toruje drogę do nowego dogmatu — Wszechpośrednictwa Marji.

Jan Duns Scot choć umarł — lecz żyje. I dopóki istnieje dogmat Niepokalanego Poczęcia, sława Scota jako filozofa i obrońcy Matki Najśw. i Jej Niepokal. Poczęcia, nie zaginie. *gieka.*

„Pozwól mi Cię chwalić, Panno Przenajświętsza,
Daj mi moc przeciw nieprzyjaciołom Twoim“.

Prośba Szkota udającego się do Uniwersytetu Paryskiego, bronić Niepokalanego Poczęcia.

KRONIKA

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

XIV. Pustelnia Franciszka.

Z trzech sławnych pustelni św. Franciszka danem mi było widzieć tylko jedną. Nie miałem szczęścia zwiedzić Alwernji, gdzie zaszedł najbardziej tajemniczy epizod w życiu Biedaczka: stygmatyzacja. Wyspę jeziora Trazymeńskiego, na której była druga jego pustelnia, ujrzałem tylko zdaleka. Ale w trzeciej wielkiej pustelni, w Carceri pod Asyżem, byłem dwukrotnie. Leży ona w odległości czterech kilometrów od miasta w najbardziej uroczym zakątku góry Subasio. Z niektórych punktów umbryjskiej doliny można ją widzieć. Dla swej szczupłości i położenia wygląda jak biała klatka lub ul, lub papierowa zabawka dziecinna. Nazwa jej Carceri, co po włosku oznacza więzienie, nie znalazła jeszcze uzasadnionego wytłumaczenia. Przypuszcza się, że kiedyś w głębi średnich wieków był tam zameczek, broniący przejścia przez góry. Zczasem miał on się rozpaść a zostały tylko podziemia, służące za więzienie dla przestępców. Stąd nazwa. Zresztą celki wykute w skale, które tam znalazł Franciszek, wyglądają jak cele więzienne. Być może, że tylko dla tego podobieństwa nazwano je Carceri, więzieniem. Nie prawdą jest jednak, jakoby Franciszek otrzymał pustelnię od Benedyktynów, jak później nieco Porcjunkulę. Była ona bowiem własnością miasta, które odstępowało ją chętnie duszom spragnionym samotności.

W śliczny poranek letni wyruszamy bramą Kapucyńską ku masywowi Subasio. Kamienista droga wiedzie ciągle pod górę. Minąwszy ogrody i ostatnie domki miasta, wpadamy w orgję słońca. Nigdzie żadnego drzewka, żadnego dachu, aby się schronić przed żarem. Lecz widoki, które się roztaczają przed nami pozwalają zapomnieć o słońcu. Po lewej stronie ogromne łożysko doliny usiane białemi zagrodami farm. Po prawej potężny Subasio podnosi groźnie ku niebu swoje wielkie cielsko. Liczne zakręty zwracają nas raz po razu ku miastu. Białoróżowe mury jego świątyń, wieżyc i domów drżą w potokach oślepiającego światła. Ale pustelni ciągle nie widać. Wreszcie ostatni zakręt i jesteśmy na miejscu. Jeden okrzyk dobywa się z piersi: Ach, jak tu ślicznie! Istotnie. Biały klasztorek zawieszony u skały nad przepaścią, otulony z dwuch stron prawie prostopadłemi zboczami góry, mały placyk ze studnią pośrodku, otwarty ku dolinie dalekiej, drzewa i zieleń, powódź zieleni i drzew, jesionów, akacyj, kasztanów, wawrzynów, — wszystko tworzy ca-

łość, która upaja, zachwyca, czaruje. Cisza wielka uroczysta i radosno wokoło, jak w przedsionku nieba. Świat ze swoim hałasem został gdzieś daleko, bardzo daleko. Na chwilę traci się świadomość, że on wogóle istnieje. Kolosalna suggestja miejsca. Nikt nic nie mówi. A gdyby mówił, to jedno: Dobrze nam tu być! Po górze Tabor w Galilei, gdzie ten okrzyk padł z ust św. Piotra, nic nie widziałem piękniejszego i bardziej porywającego duszę w inne lepsze światy.

Pojawia się dwuch zakonników, którzy tu stale przebywają. Powoli wszczynamy cichą rozmowę. Dowiadujemy się, że ten klasztorek biały i maluchny wybudował w dwa wieki po Franciszku św. Bernardyn ze Sjeny. Jemu też zawdzięczamy czarujący placyk z parapetem odgradzającym od przepaści i tę prostą studnię, którą on nazwał studnią Franciszka.

Sam Franciszek znalazł tu tylko dwie małe kapliczki i jaskinię pod niemi położoną. Oto jesteśmy w pierwszej kaplicy. Pięć prostych ławek przed ołtarzem stoi i dzwonek mały widać przymocowany do ściany. Lecz te ławki wystrugały ręce Franciszka. A ten dzwonek, ten sam, wybijał godziny Biedaczkowi i jego towarzyszom. I niema tu innych relikwij prócz kawałka jesionowego drzewa, który służył Franciszkowi za poduszkę w czasie spoczynku. W drugiej kapliczce jeszcze mniejszej, mogącej pomieścić zaledwie cztery do pięciu osób, wisi na ścianie obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, poczerniały od starości. Ilu westchnień był on świadkiem, gdy Franciszek długie godziny przed nim przepędzał!

Schodzimy w dół po niewielu kamiennych schodach wąskich i stromych nadmiernie. „Grota Biedaczka“ podzielona na dwie części, z których pierwsza służyła mu za „sypialnię”. Dziś jeszcze widzimy kamień podłużny, wyciosany w kształcie ławy, na którym spoczywał. Nieco dalej w wydrążeniu skały oglądamy niewielki krzyż, który trzymał w ręku w czasie kazania. Ta grota, świadek tylu zachwytów i wysokiej kontemplacji ziemskiego serafina, jest najczcigodniejszem miejscem w Carceri.

Pochyleni mocno wydostajemy się przez wąski otwór w skale na światło dzienne z drugiej strony zabudowań. Pod nogami znowu przepaść, tym razem jeszcze bardziej stroma. W pewnem miejscu skała się otwiera i tylko żelazna krata chroni pielgrzyma od stoczenia się w czarną czeluść. Przewodnik opowiada, że pewnego razu, gdy Franciszek nagabywany był przez szatana w postaci widzialnej, skała na jego prośbę otworzyła się i pochłonęła demona. Nazwano odtąd to miejsce „djabelską dziurą”. Podanie to tylko, niestwierdzone przez historję. Podobnie jak inne, które mówi o zniknięciu potoku, biegnącego z góry ku dolinie. Kiedy gwałtowny

szüm wody przeszkadzał świętemu mężowi w skupieniu, Franciszek prosił niesforny żywioł, by go zostawił w pokoju. Siostra woda usłuchała i odtąd nigdy nawet po wielkich ulewach nie ukazuje się na powierzchni. Wśród niezmiernie obfitej zieleni i wystających głazów widać jednak wyraźnie ślady dawnego strumienia.

Niedaleko od „djabelskiej dziury” zwraca uwagę potężny jesion. Według Celańczyka za każdem ukazaniem się Franciszka zlatywali się tu bracia ptaszkowie i nie prędzej odchodzili, aż brat ich człowiek przemówił do nich i błogosławieństwa im swego udzielił. Ale gdzież groty towarzyszów Franciszka? Nieco dalej na dole, rozsypane wśród zieleni lasu i szarzyzny skał. Małe są, tak małe, że ledwie pomieszczą jednego człowieka. Całem ich umeblowaniem było oparcie z kamienia lub drzewa i krucyfiks. Tu oni odpoczywali po pracowitych wędrówkach lub tonęli w zachwytach modlitwy, oni, sławni „rycerze okrągłego stołu”: Bernard z Quintavalle, pierwszy towarzysz Biedaczka, i Rufin bojaźliwy i Sylwester, największy wśród nich samotnik i Egidjusz, paradoksista wspaniały i Andrzej ze Spello Błogosławiony i Masseusz wymowny a zapobiegliwy. Tu na ocienionych ścieżynach rozgrywały się wzruszające sceny, z których powstała znakomita część legendy i historji pierwszych pokoleń franciszkańskich. Na przykład ta „kłótnia między Franciszkiem a Bernardem. Franciszek, napoły oślepły od umartwień i łez wylewanych nad męką Zbawiciela, zeszedł z góry, aby szukać pociechy u Bernarda. Zawołał nań kilkakrotnie. Lecz Bernard, zatopiony w modlitwie nie słyszał jego wołania. Franciszek oddalił się pełen smutku i co nieco obrażony. Wówczas usłyszał głos, który mu mówił: „Dlaczego się martwisz, okruszyno ludzka? czyż człowiek ma obowiązek opuścić swego Pana, aby pocieszyć jakiekolwiek stworzenie? wiedz że br. Bernard, gdy ty go wołałeś, obcował ze mną i dlatego nie odpowiedział tobie”. Franciszek wraca natychmiast do Bernarda, rzuca się przed nim na kolana i prosi o przebaczenie. Ale i Bernard, dowiedziawszy się o tem co zaszło, chce przepraszać ze swej strony. Rozpoczęła się walka pokory z pokorą, zakończona ostatecznie zwycięstwem Franciszka. Br. Bernard musiał pod posłuszeństwem położyć trzykrotnie nogę swoją na twarzy Franciszka i nawymyślać mu, że jest złym i pysznym i podejrzliwym. Takto owi święci ludzie prześcigali się wzajemnie w umartwieniu, w pokorze, w miłości.

Carceri jest całe owiane pokojem, milczeniem, modlitwą. Woń bohaterskiej ofiary unosi się po dziś dzień z tych miejsc i przenika pielgrzyma. Słodki pokój, radość jakaś nieziemska i uczucie bliskiej obecności Boga ogarniają serce. Wychodzi się stąd z wrażeniem, którego nie zatrze czas ani przestrzeń. *O. Rajner Gościński.*

Poznań.

Pielgrzymka tercjarstwa poznańskiego do Częstochowy i Łagiewnik. Na ogólną prośbę tercjarstwa poznańskiego zorganizował Czcig. O. Dyrektor w dniach 26—29 września b. r. pielgrzymkę do Częstochowy i Łagiewnik. W dniu wyjazdu do Częstochowy odprawił Czcig. O. Dyrektor rano o godz. 6·30 przy ołtarzu Matki Boskiej w Cuda Wielmożnej Mszę św. w intencji pątników i wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którem zaznaczył, że udajemy się do Częstochowy, aby tamże upaść na kolana przed potęgą i majestatem Bożym, a zarazem oddać pokłon Matce Zbawiciela, — jak niegdyś trzej królowie oddawali pokłon i dary narodzonemu Dzieciątku Jezus. Udajemy się do Pani Jasnogórskiej po to, aby Jej dziękować za otrzymane już łaski i prosić o dalsze błogosławieństwo na tym padole płaczu i łez dolinie. Idziemy na to cudowne miejsce prosić Matkę Najśw., aby raczyła się wstawiać do Boga Wszechmocnego za naszym III. Zakonem, bo przecież Ona jest Królową Zakonu Serafickiego. Idziemy do Niej z ufnością dziecięcą i wierzymy niezachwianie, że Ona nas wysłucha i że wrócimy z pielgrzymki podniesieni na duchu i uzbrojeni w siłę do walki w dalszem naszem życiu.

O godz. 9·45 wyruszyliśmy z Poznania, żegnani na dworcu przez grono życzliwych osób. Zbliżamy się coraz więcej do Częstochowy, śpiewając po drodze pieśni do Matki Najśw. Stanęliśmy wreszcie u celu naszej podróży i ze śpiewem „Kto się w opiekę" idziemy w szeregu przed figurę św. Prokopa. Tu powitał nas jeden z ojców Paulinów bardzo serdecznie i życzliwie, zaznaczając, że przybyliśmy z dalekiego Poznania na to miejsce cudowne, gdzie kiedyś modlił się król Władysław Jagiełło i błagał Marję o pomoc i opiekę. Piotr Skarga gorąco nieraz Matkę Częstochowską prosił o natchnienie i wielu innych znakomitych mężów, wielu mocarzy przed tym świętym Obrazem klęczało. Serdecznem „Bóg zapłać" podziękowaliśmy O. Paulinowi za to krótkie, ale tak szczere powitanie nas i ze śpiewem „Serdeczna Matko" udaliśmy się do kościoła na wieczorną modlitwę.

Nazajutrz byliśmy obecni przy odsłonięciu Cudownego Obrazu. Chwilę tę tak potężną a rzewną, opisać trudno i tylko ten, kto ją przeżył osobiście zrozumieć może jej doniosłość, wśród cichego łkania i serdecznych westchnień obecnych ukazał się obraz Tej, co „Jasnej broni Częstochowy", a piękne hejnały i śpiew chóru wznosiły się do tronu Jasnogórskiej Pani i wraz z szeptem modlitw tysiącznych rzesz łączyły się w jeden potężny akord ku czci Matki Najśw. Modliliśmy się długo przed Cudownym Obrazem i po krót-

kiej przerwie przeznaczonej na śniadanie, zaczęliśmy zwiedzać Jasną Górę.

Czcigodny nasz O. Dyrektor opowiedział w krótkości historję tego cudownego miejsca. Było to w r. 1655. Müller — dowódca wojsk szwedzkich, na czele licznego wojska zbliżył się do murów klasztoru i zażądał, by mu otworzono bramy, — a gdy zakonnicy odparli, że nigdy tego nie uczynią, gradem kul sypać rozkazał. Zaczęło się oblężenie takie, jakiego nie było może w historji świata. Garstka żołnierzy i kilkunastu ubogich mnichów z odwagą stawiało czoło tysiąckroć liczniejszemu nieprzyjacielowi, przed którym drżał świat cały. Ale nad klasztorem czuwała moc potężniejsza, niż wszystkie ziemskie moce — czuwała opieka Panny Marji. Klęska po klęsce spadały na Szwedów. Kule nieprzyjaciół cudownem zrządzeniem przelatywały nad klasztorem, nic mu złego nie czyniąc. Żołnierzami w twierdzy Jasnogórskiej dowodził Stefan Zamojski, ale prawdziwą duszą oblężonych był przeor Paulinów O. Augustyn Kordecki, którego pomnik bieleje wśród ogrodu klasztornego. Ze wstydem i hańbą odstąpili Szwedzi od Częstochowy po pięciotygodniowem oblężeniu, a bohaterska obrona garstki mnichów i żołnierzy taki wzbudziła zapał we wszystkich, że kraj cały jak jeden mąż dźwignął się z odrętwienia. Niezadługo potem wypędzono okrutnych najezdników z Polski. Ile od tego czasu westchnień gorących poszło do nieba, ile łez rzewnych spadło na ziemię, ile próśb błagalnych i dziękczynień wzniosło się ku niebiosom, ilu strapionych znalazło spokój — Matka Najśw. sama wie i dlatego jest ta świątynia jasnogórska i pozostanie stolicą duchowną ludu polskiego. Jak Rzym był w starożytności głową świata, a dziś także jest głową świata katolickiego, tak Jasna Góra jest drugą stolicą świata chrześcijańskiego, bo stolicą Matki Najśw. i to stolicą osobliwą, gdyż przez Nią samą wybraną i założoną.

O cudownym obrazie Matki Najśw. na Jasnej Górze powiadają kronikarze, że św. Łukasz — ewangelista — wymalował w Jerozolimie obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na cedrowem drzewie. Ten obraz znaleziono niegdyś w Nazarecie w onym domku, w którym zamieszkiwała Święta Rodzina.

Następnego dnia odprawił Czcig. O. Dyrektor przed cudownym obrazem Jasnogórskiej Pani Mszę św. w intencji naszej pielgrzymki i udzielił wszystkim komunji św. O godz. 11-tej odprawiliśmy wspólnie drogę krzyżową na wałach, a po południu zwiedziliśmy skarbiec, w którym znajdują się mnogie dary królów i panów, ze czcią największą i pieczołowitością tamże przechowywane. Jest tam krzyż srebrny i takaż monstrancja — dar Zygmunta I;

pomiędzy wielu ornatami szczególną na siebie uwagę zwraca ornat perłami wyszyty własną ręką Królowej Jadwigi. Są tam kosztowne buławy hetmanów, taca srebrna z pod Wiednia — dar Jana Sobieskiego, monstrancja szczerozłota wagi 27 funtów, którą zdobią tysiączne brylanty i rubiny oraz szafiry, perły i szmaragdy. Jest to dar całego narodu polskiego złożony Matce Najśw. jako wotum wdzięczności za oswobodzenie Polski od Szwedów. Nadto jest tam wiele innych cennych pamiątek, które szczegółowo trudno wymienić.

Zwiedziliśmy również salę rycerską i wieżę, a część pielgrzymki udała się potem do kościoła św. Barbary po cudowną wodę. Tegoż dnia po południu odbyła się wspólna fotografja, a o godz. 2·30 zebraliśmy się przy figurze św. Prokopa, gdzie pożegnał pielgrzymkę O. Alfons, paulin, który wspomniał, że żegna najlepszą cząstkę Poznania, bo III. Zakon św. O. Franciszka. O. Alfons życzył nam, aby Jasnogórska Pani, — ta Królowa Zakonu Serafickiego, jaknajwięcej łask Bożych nam wyprosiła. Następnie przemówił jeszcze nasz Czcig. O. Dyrektor w następujących słowach: Opuszczamy już to cudowne miejsce, na które przybyliśmy zdaleka, aby nasze oczy i dusze nacieszyć się mogły widokiem Jasnej Góry oraz, aby uprosić sobie wstawiennictwo za nami do Boga Matki Częstochowskiej. Polecamy się twoim modlitwom, czcigodny Ojcze, a odprawiając Mszę św. przed cudownym obrazem, zechciej pamiętać o nas biedakach serafickiego Ojca z Asyżu, a my również przyrzekamy prosić Matkę Najśw., byśmy kiedyś razem mogli chwalić Ją w niebie na wieki.

(d. n.) *L. Spiżewska, sekretarka.*

Kraków.

Święto Chrystusa — Królą w Krakowie. Z Woli Kościoła poświęcamy ostatnią niedzielę października specjalnie czci Chrystusa - Króla. Cały świat katolicki prawdziwie po królewsku starał się uczcić Chrystusa — Władcę niebios i „padolnych pól". Z wielką wspaniałością święcono ten dzień w Niemczech, ale i w Polsce nie brakowało pewnego splendoru owym uroczystościom. W Poznaniu w dniu tym dokonano poświęcenia pomnika Najśw. Serca Jezusowego, pomnika, który wzniesiono ofiarnością całego narodu. — „Błogosław, Panie, nąszej polskiej ziemi". — Taki napis umieszczono na pomniku. Niechże nam Jezus błogosławi, Ojczyźnie naszej niech błogosławi w zaraniu nowego istnienia!

I Kraków uroczyście uczcił Chrystusa — Króla. Uroczystości te odbyły się pod hasłem walki z pornografją i bezwstydem — w druku, kinie, teatrze. Akademja urządzona w Domu „Akcji Katolickiej", przy współudziale rzesz katolików, była protestem przeciwko szerzącej się, z zastraszającą szybkością, pornografji. Setki

sztandarów i chorągwi przeróżnych katolickich stowarzyszeń stawiły się w szeregu armji chrześcijańskiej, by zaakcentować swoje w tym względzie, stanowisko.

— Precz z zarazą duszy naszej młodzieży; my nie pozwolimy, by jad moralnego zepsucia uśmiercał dusze niewinne, by kalał sumienie polskie. Precz! — Powtarzamy, jako Katolicy i Polacy. Precz z pornografją w prasie, widowiskach i filmie. Nie damy do ręki dzieciom naszym tej trucizny duszy i sami niszczyć będziemy złe książki, obrażające moralność czasopisma, fotografje, obrazy! Niech w domu naszym nie będzie miejsca na broszury nie odpowiadające naszemu charakterowi — katolików!

Nie czytajmy brudów i innych od tego powstrzymujmy, — to nasze hasło na dziś i całe życie!

Komitet organizacyjny postarał się o wybicie specjalnych, bardzo ładnych nalepek na okna. Niestety, wiele było domów katolickich, gdzie nie widziało się tych nalepek, a przecież kupując je, popieramy piśmiennictwo katolickie, prasę dobrą, (na ten cel przeznaczony był dochód ze sprzedaży). Widać, że mało jest jeszcze zrozumienia dla tej sprawy u niektórych chrześcjan - katolików.

Od dziś niech wszyscy zrozumieją jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża nam od złej, niemoralnej lektury. Niech dzień dzisiejszy będzie początkiem czynu, walki z tem, co złe i brudne, początkiem pracy systematycznej niszczenia pornograficznych pism czy obrazów, pracy pozytywnej przez popieranie dobrej książki!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W ścisłym związku z uroczystościami Chrystusa — Króla była druga akademja urządzona w tym dniu przez kleryków franciszkańskich, na krużgankach przy bazylice OO. Franciszkanów. Akademja miała specjalny charakter uczczenia Chrystusa, jako Króla wszechświata i całej ludzkości, Króla każdego serca, każdej duszy.

Na urozmaicony program złożyły się przemówienia, deklamacje i śpiewy, które wykonał „Chorus caecilianus". (Chór kleryków). Po wstępnej pieśni: „Gdzie Bóg" — Schuberta, wystąpił ze zagajeniem O. Bonawentura. Na początku podziękował gościom za liczny udział w tej akademji, a następnie w pełnych uniesienia słowach skreślił dzisiejszy stan działalności katolickiej i obozu przeciwnego, podkreślając z przyciskiem potrzebę skondenzowanej pracy w Stowarzyszeniach katolickich, bo wrogowie Królestwa Chrystusowego pod wielu względami stoją wyżej od nas w ścisłej organizacji swych sił bojowych. Zachęcił do popierania katolickich Stowarzyszeń, wykazując ich aktualność w obecnej dobie, i do zapisywania się w szeregi działaczy katolickich, podkreślając ich użyteczność.

Po zagajeniu — potężne: „Wszechświata Królowi“ — deklamacja wygłoszona przez br. Gerwazego. Zaledwie przebrzmiały ostatnie słowa: „I panuj nam Królu, — Chryste, wieczny Boże!“ odśpiewał chór pieśń: „In Nomine Jesu”, po której nastąpiło przemówienie br. Bolesława na temat: „I przyszedł poraz wtóry“. Treść była następująca: Na ziemię pustą, tonącą w mrokach pogaństwa, przyszedł Chrystus, by zbawić świat i wszystkich do siebie pociągnąć. Ludzkość jednak nie przyjęła Go z należną czcią, lecz „krwiożerczą dłonią“ odebrała Mu życie na „krzyżu szubienicy“. Stwórca świata za taką zniewagę powinienby „z powierzchni ziemi zmieść istotę rozumną“ i „śmierci kosą” wytracić rodzaj ludzki. Nie uczynił jednak tego, lecz „ubłagany modlitwą zaprzańców samych siebie, a Chrystusowych miłośników“, zesłał Syna swego poraz drugi na „padolne łany”. I przyszedł Chrystus wśród jarzących się świec i woni kwietnych wieńców, w pieśni rozłkanej tęsknotą” — przyszedł „jak bezmiar słońc — jasny!“ Przyszedł jako Król — Władca ludów. I wtedy „poszły za Nim tłumy ogromne”— ludzkość cała, bo rozkazywał rozhukanym falom, i wichrom szamocącym się nakładał wędzidła... bo Królem królów był... bo był potężny — jak Byt wiekuisty!“ Powinniśmy więc uczcić Tego Króla i my: — „Niech z serc naszych, jak dymy kadzielnic złotych, wznoszą się w górne szlaki modlitwy, uwielbienia i okrzyk tysięcy piersi, jak dzwonów liście, niech potęgą w podwoje niebieskie uderzy: Illum oport regnare — Niech nam Chrystus króluje wiecznie!“

Po przemówieniu nastąpiło przecudne w swej harmonji „Postula“ na osiem głosów, przyjęte niemilknącemi oklaskami. Wreszcie deklamacja br. Franciszka: „Rozmowa z Bogiem”. — „Mówią, że Cię niema wcale, o Boże“, ale ci okłamują siebie i swoim słowom nie wierzą, bo wszędzie widzą Twą obecność, wszystko im powtarza: „Jest Bóg!“ Po deklamacji wygłosił recytację br. Cecyljan — recytacja pełna płaczącego smutku nad niedolą, nad nędzą człowieka na ziemi. Ukojenie znajduje człowiek w „Modlitwie Pańskiej“, którą codzień powtarzają miljony!“ Na końcu wykonał chór modlitwę potęgi Stwórcy — „Panie nasz, Boże“ — Thielena. Przepotężne motywy pieśni brzmiały pełnią głosu: „Panie... jak wielkiś, jak wielkiś jest...“ Dekoracja wykonana przez kleryków przedstawiała królewski tron szkarłatny, na którym królował Chrystus. — Postać Chrystusa więcej niż naturalna (praca br. Florentyna), oświetlona reflektorem budziła uczucia czci i uwielbienia dla Tego, który panem jest serc naszych! Całość była jednym hymnem uwielbienia dla Bożego Pomazańca — Chrystusa — Króla. Niech króluje w sercach naszych po wsze czasy! *Bol.*

WILNO.

Tercjarstwo przy kapl. OO. Franciszkanów.

Niezwykłe chwile przeżyliśmy w dniach 20, 21, 22 października, a mianowicie wizytację kanoniczną III-go Zakonu. Jak co roku, tak i teraz przybył Najprzew. O. Prowincjał wraz z Przew. O. Sekretarzem i Przew. O. Kustoszem celem wizytacji kanonicznej klasztoru, kaplicy i III-go Zak. istniejącego przy kaplicy.

Po skończonej wizytacji klasztoru i kaplicy, przeglądnął N. O. Prowincjał książki kongregacyjne, wyrażając bratu sekretarzowi i siostrze sekretarce uznanie za wzorowe prowadzenie tychże, wyraził dalej dla obu zarządów zachętę do dalszej i tak jak dotąd, owocnej pracy, w kongregacjach, a Przew. O. Dyrektorowi wyraził podziękowanie za opiekę prawdziwie ojcowską nad Tercjarstwem, a kończąc wizytację przemówił N. O. Prowincjał do zebranych braci i sióstr mniej więcej w te słowa: „Kochani Bracia i Kochane Siostry: Wizytując tutejszy nasz klasztorek i kaplicę, przeprowadziliśmy również wizytację III-go Zakonu — przeglądnęliśmy książki, zbieraliśmy informacje od Was i od P. O. Gwardjana. Rozwój bowiem III-go Zakonu leży nam bardzo na sercu. JEDNEGO bowiem mamy Patrjarchę i Założyciela: św. Ojca Franciszka.

Zadanie tak I-go Zakonu, jak i III-go Zakonu jest ściśle ze sobą złączone i wzajemnie się uzupełnia — to jest wprowadzenie w życie nauki Chrystusowej, streszczającej się w gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz. Ponieważ atoli jednostka dzisiaj mało co może i znaczy, dlatego też pomnażajcie swoje szeregi we wzorową organizację, ożywioną i mocną seraficznym duchem św. naszego Ojca. Chowajcie przykazania Boże i kościelne, nienarzekajcie w przeciwnościach i bądźcie pokornymi w pomyślności, kochajcie bliźnich zwłaszcza tych najbiedniejszych — z nędzy i głodu przymierających. To czyniąc — wypełnicie Zakon Chrystusów. Bardzo wam, Kochani Bracia i Kochane Siostry błogosławimy i modłom Waszym się polecamy“.

Jesteśmy bardzo wdzięczni N. O. Prowincjałowi za słowa wyżej wyrzeczone i za słowa późniejsze powiedziane do nas: „Cierpieli tutaj nasi Ojcowie męczeństwo jedno i drugie i trzecie, teraz z niezbadanych wyroków Bożych cierpi męczeństwo nasz Kościół, a ponieważ przetrwaliśmy jedno, przetrwamy i drugie i da Bóg, że doczekamy się, że świątynia krwią męczeńską zbryzgana, zostanie przywrócona czci Bożej i Ojcowie nasi będą nad Wami pracowali, ale już w kościele i liczba wasza będzie o wiele większa. Kościół ten nasz bowiem z powodu tylu naszych męczenników otrzymał od Stolicy Apostolskiej w roku 1456 tytuł: Ecclesia Venerabilissima; takiego kościoła opuścić niemożemy i przetrwamy na posterunku aż do zupełnego zwycięstwa”.

My będziemy się modlić, tak jak dotąd modlimy się, aby jak najprędzej to nastąpiło. Błogosławieństwo św. Patrjachy naszego niechaj spocznie nad nami.

Wilno, dnia 23 paźdz. 1932.

Zarząd Kong. Męskiej i Żeńskiej. G. D.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków. pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA GRUDZIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. C. S. Eligiusza b. Bł. Antoniego Bon. ad. w. I. Z.
2. P. S. Bibiany m.
3. S. S. Franciszka Ksaw. w.
4. **N. 2. Adw.** S. Piotra Chryzologa d. K. B. Piotra Pect. w III Z.
5. P. Sabby op.
6. W. S. Mikołaja b.
7. S. *Wigilja z postem zak.* S. Ambrożego b. d. K.
8. C. **Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** A. G. Z. F.
9. P. SS. Leokadji i Walerji
10. S. N. M. P. Loretańskiej
11. **N. 3. Adw.** S. Domazego Pap. Bł. Hugolina w III. Zak.
12. P. Znalezienie Ciała S. O. Franciszka Bł. Konrada Bł. Bartolego i Wiwalda w III Zak.
13. W. S. Łucji p. m.
14. S. Such. SS. Dyoskora i Spiryd.
15. C. S. Walerjana b.
16. P. Such. S. Euzebjusza b. m.
17. S. Such. S. Łazarza b.
18. **N. 4. Adw.** S. Gracjana
19. P. S. Nemezjusza b.
20. W. S. Teofila
21. S. S. Tomasza Ap.
22. C. S. Zenona m.
23. P. S. Wiktorji p. m.
24. S. *Wigilja z postem* Adama i Ewy.
25. **N. Boże Narodzenie** A. G.
26. P. S. Szczepana m.
27. W. S. Jana Ewang.
28. S. SS. Młodzianków
29. C. Tomasza b. m.
30. P. Bł. Gerarda Cagnoli w I Zak. Bł. Małgorzaty z I Zak.
31. S. S. Sylwestra pap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.